



Informacje o podjęciu rozmów pomiędzy przywódcami Ukrainy i Rosji, wzbudzają na całym świecie nadzieję na rychłe zakończenie konfliktu. Licząc, jak wszyscy, na pozytywne wyniki negocjacji, jesteśmy jednak też pełni niepokoju, czy nie są one, jak wielokrotnie w historii bywało, jedynie zasłoną dymną dla przygotowania dalszej agresji. Chciałoby się krzyknąć: UWAŻAJCIE!

Jako ilustrację tych obaw, zamieszczamy fragment eseju Michela de Montaigne.

Redakcja

Michel de Montaigne

PRÓBY

Księga I, rozdział VI: jako godzina parlamentowania jest niebezpieczna (fragment)

Widziałem wszelako niedawno w sąsiedztwie moim w Mussidan, iż przeciwnicy nasi, gdy ich siłą wyparty nasze wojska, krzyczeli, że dopuszczono się zdrady i że podczas ciągnących się jeszcze układów i traktatów zaskoczono ich i rozbito: skarga, która może by miała pozór słuszności w innym wieku.

Ale, jak wspominałem, dzisiejsze nasze obyczaje bardzo są odległe od owych zacnych reguł; tak iż nie sposób jest polegać wzajem na sobie przed przyłożeniem ostatnich pieczęci; a i wtedy jeszcze może się dziać rozmaicie. Zawszy była to rezolucja pełna azardu, aby się zdawać na dyskreję zwycięskiej armii w nadziei, iż dotrzyma wiary danej miastu, które się poddało na podstawie zgodnych i dobrowolnych układów, i aby na tej podstawie otworzyć bramy żołnierzom. L. Aemilius Regulus, pretor rzymski, darmo straciwszy czas przy szturmowaniu miasta Phocyczyków siłą, a to dla szczególnie dzielnej obrony mieszkańców, zawarł pakt, iż przyjmie ich za przyjaciół narodu rzymskiego i za miasto sprzymierzone, i że niczego nie mają się przychylnie obawiać. Aliści, skoro wszedł do miasta z armią (aby się tam okazać z większą pompą), mimo największych wysiłków nie było w jego mocy utrzymać w karchach swoich ludzi; i patrzył na to, jak w jego oczach spustoszone znaczną część miasta, ile że prawa chciwości i pomsty okazały się silniejsze od powagi wodza i dyscypliny wojennej.

Kleomenes powiadał, iż wszelka krzywda, jaką mogłoby się wyrządzić nieprzyjaciółom w wojnie, jest rzeczą będącą poza granicami sprawiedliwości i nie podlegającą jej, zarówno wobec bogów jak ludzi. Jakoż, zawarłszy z Argiwanami rozejm na siedem dni, trzeciej nocy napadł uśpionych i wymordował ich, przytaczając, iż w rozejmie nie było mowy o nocach. Ale bogowie pomścili tę przewrotną wykrętność.

Podczas parlamentowania również i kiedy mieszkańcy czuli się zupełnie bezpieczni, wzięto miasto Casilinum podstępem; a działa się to w wieku najsprawiedliwszych wodzów i najdoskonalszego porządku u Rzymian: nie jest bowiem powiedziane, aby w sposobnym czasie i miejscu nie wolno było korzystać z głupoty nieprzyjaciół, tak samo jak korzystamy z ich tchórzostwa. To pewna, iż wojna z przyrody swej posiada wiele przywilejów usprawiedliwionych, choć z uszczerbkiem

sprawiedliwości, i że chyba w niej prawidło *neminem id agere, ut ex alterius praedetur inscitia* (Niechaj nikt nie stara się ciągnąć korzyści z głupoty drugiego); dziwi mnie wszelako swoboda z jaką Ksenofon dozwala tych podstępów i w swoich rozprawach, i w przykładach rozmaitych uczynków swego doskonałego wodza. A był to autor wielkiej powagi w tych rzeczach jako znaczny wojownik i filozof, jeden z pierwszych uczniów Sokratesa; mimo to nie godzę się na granice jego dyspensy we wszystkich okolicznościach.

Gdy pan d'Aubigny oblegał Kapuę i przypuszczał do niej wściekle szturm, zasię pan Fabrycy Kolonna, wódz miasta, zaczął z nim parlamentować z bastionu i ludzie jego podczas onych paktów więcej sprawowali strażę, nasi natarli jeszcze raz na mury i zrąbali wszystko w pień. A za świeższej pamięci, w Yvoy, gdy pan Julian Rommero był na tyle niebaczny, iż wyszedł za mury, aby parlamentować z panem hetmanem, za powrotem zastał fortecę zdobytą. Ale (aby znowu nie przemilczeć odwetu), gdy margrabia de Pescaire oblegał Genuę, w której dowodził książę Oktawian Fregose z naszego ramienia, układy między nimi zaszły tak daleko, iż uważano je za skończone; owo, kiedy miano już dobijać targu, Hiszpanie, wdarszy się do miasta, poczęli sobie w nim jakoby w mieście wziętym mocą. Toż samo później w Ligny, gdzie dowodził hrabia de Brienne, prowadził zaś oblężenie cesarz we własnej osobie, gdy Bertheville, namiestnik owego hrabiego, wyszedł z murów, aby parlamentować, podczas prowadzenia układów miasto zostało zdobyte.

Fù il vincer sempremai laudabil cosa, Vincasi o per fortuna, o per ingegno (Czy się zwycięży przypadkiem czy zdradą, zwycięstwo zawsze pozostaje chlubne)— powiadają: ale filozof Chrysipp nie byłby tego zdania, i ja także nie, powiada bowiem, że ci, którzy biegną do mety, winni dokładać wszystkich sił swoich ku większej szybkości, ale nie jest im nijak dozwolone chwycić ręką współzawodnika, aby go zatrzymać, ani podstawić nogę, iżby się przewrócił. A jeszcze wielkoduszniej odrzekł wielki Aleksander Polyperkonowi, który go nakłaniał, aby skorzystał z ciemności i napadł Dariusza: „Nie — odparł — nie mnie przystało szukać kradzionego zwycięstwa.

Tłum. Tadeusz Boy-Żeleński

Idea utworzenia „Akademii Kopernikańskiej”, która była już poprzednio ostro krytykowana przez liczne środowiska naukowe, powróciła. Projekt jest już złożony w Sejmie. Poniżej link do stanowiska Towarzystwa Naukowego Warszawskiego w tej sprawie.

[link](#)

Redakcja

Od lokalnego patrioty do Europejczyka

Przeczytałem ciekawe wspomnienia rodzinne Profesora Michała Szulczewskiego (PAUza, nr 592) z zabawną poznającą frazą, zaindukowaną okresem pod zaborem pruskim: *na bezczugu cygi pasał* (przy kolei kozy pasał). Jako Ślązak skoryguję Pana Profesora: u nas nie cygi, ino cigi, i nie pasał, ino pasł. W tym stylu podam również dobitny przykład śląski: *w antryju na byfyju stoi szolka tyju* (w przedsiönku na kredensie stoi kubek herbaty). Tego typu powiedzonko stanowi u Profesora Szulczewskiego margines; u mnie odegra ono większą rolę w pytaniu o patriotyzm na obrzeżu kulturowym polskości, niemieckości i czeszczyzny.

Prawie każdy z autorów piszących tutaj o patriotyzmie powołuje się na tradycje rodzinne, zwłaszcza na Kresach Wschodnich. Ja chciałbym się powołać na przykład rodziny z kresów zachodnich, czyli z Górnego Śląska, i na tej podstawie powiązać patriotyzm lokalny z europejskością. A mianowicie, moje nazwisko rodzinne pod postacią Śpałek pochodziło z Czech, a dokładniej z habsburskich Sudetów, skąd nasz pradziad znalazł się na pruskim Górnym Śląsku. Do dzisiaj to nazwisko jest popularne w Czechach i na Słowacji. Na Śląsku nazwisko przybrało postać Spallek, dla części rodziny Spalek. Z kolei po 1945 r. zmieniono je urzędowo na Spałek i takim Spałkiem jestem jako najmłodszy z 3 braci. Ze strony Mamy było to nazwisko Bula, przerobione z niemieckiego Bulla. Mama Wiktoria nie czuła się ani Polką, ani Niemką, ona była zawsze stąd, tj. ze Śląska. Akt własności ziemi podobno nadał rodzinie Friedrich der Grosse (Fryderyk zwany Wielkim). Wtedy mieli nazwisko Bednarchik, a więc byli częścią żywiołu słowiańskiego. Nawiasem mówiąc, ta część Śląska należała do Królestwa Czech do 1651 r. (sprzedał nas Kazimierz Wielki za część Małopolski).

Po wojnie Mama wytykała Polakom niegospodarność („przyszło do gminy dużo ludzi z za Buga”). Tata Teodor nienawidził Prusaków, może dlatego że był w Wehrmachcie, i to na froncie wschodnim (w brygadzie przeciwpancernej); chciał już po wojnie tylko spokojnie zakończyć życie w leśniczówce. Była to leśniczówka należąca do księcia von Hohenlohe; w jego pałacu w pobliskim Koszęcinie mieści się do dziś siedziba zespołu „Śląsk”. Ojciec dołożył swoją cegiełkę do tego, że okoliczne tereny leśne są obecnie Parkiem Krajozrazowym Górnej Liswarty: przepiękne lasy, także dębiny, z bobrami itp. Strasznie narzekał, że przyptywowi Polacy niszczą ten wspaniały bór, zadbany przez wiele lat przez rodzinę księcia von Hohenlohe. Za grzech ciężki uważał wycinanie wieloletnich sosen, podobno zasadzonych przez

Jana III Sobieskiego, gdy szedł na Wiedeń. Tata cytował przy tym Biblię, że „nie wiedzą, co czynią” (był miłośnikiem poglądów Martina Lutera). Jakbym go zapytał, czy był polskim patriotą, to pewnie by mi popukał w głowę; po prostu spełniał swój obowiązek i bardzo pielęgnował las; dużo sadził, zakładał kadłubki na drzewach; miał talent muzyczny, więc naśladował śpiew ptaków i je wabił itp. A jak też mawiał, czy to Rus, czy Prus, to i tak uczciwie robić trzeba i dbać o swoją okolicę. Dziadek jako księgarz przedwojenny zbierał śląskie pieśniczki, bo mu „lepiej się śpiewały” niż te niemieckie z dzieciństwa. Z kolei starszy brat Taty (ujek Francek) był w III Powstaniu Śląskim i musiał się ukrywać, gdy Niemcy przekroczyli ten teren przygraniczny w 1939 r. W latach pięćdziesiątych zostaliśmy wyrzuceni z leśniczówki; cały dobytek i ziemię zabrano, a sam zabytkowy dom po von Hohenlohe zniszczono. Tatę próbowano zastrzelić, podobno był służbistą i nie pozwalał wycinać na lewo starodrzewu. To zresztą jest osobna historia.

Na marginesie dodam, że ojciec laureata Nagrody Nobla, Johannes Georg Bednorz, był nauczycielem języka polskiego w naszej gminnej szkole. Nauczył się wcześniej polskiego na podstawie znajomości gwary śląskiej. Za to go Niemcy (jako zdegenerowanego Reichsdeutscha) pobili we wrześniu 1939 r. i chcieli rozstrzelać; paradoksalnie, uratowała go znajomość polskiego, gdyż w efekcie przydał im się jako tłumacz polskich żołnierzy w oflagu. Wiem o tym od samego Hansa Georga. Oto jeszcze jeden przykład paradoksalności Historii.

Zasadnicze pytanie, które chcę postawić przy tej okazji, brzmi: kiedy się jest patriotą w takich „kresowych” sytuacjach? I co to znaczy? Najpewniej na Kresach Wschodnich kwestia utrzymania chociażby języka ojczystego była wielką sprawą. Może podobnie było w Wielkopolsce, aczkolwiek z tego, co pisze Profesor Szulczewski wnioskuję, że nie wszystkie historie przechylały się na stronę polską w oczywisty sposób. Drugie pytanie: czy nie należałoby przejść wreszcie do innego etapu niż ta czysto bogoojczyźniana polskość? Czy nie należałoby mówić o europejskości w równorzędny sposób, a co najmniej zostawić przeszłość, nie zapominając o niej jednak, i budować mentalność Europejczyka, przy całej jego wielowymiarowości. A przynajmniej równie głośno pytać, w jakim sensie jesteśmy nimi i co to znaczy? *Trzeba z żywymi naprzód iść...* Podobnie jak to już się okazało w ostatnich dniach, kiedy zignorowaliśmy nagle rachunki krzywd z Ukraińcami w imię Solidarności, a przede wszystkim Człowieczeństwa. *Tempora mutantur et nos mutamur in illis...*

JÓZEF SPAŁEK

Uniwersytet Jagielloński

Otrzymaliśmy właśnie Stanowisko Komitetu Naukowego Ukrainiejskiej Rady Nauki i Techniki w sprawie kontaktów nauki światowej z Rosją oraz o możliwościach pomocy dla ukraińskich uczonych w sytuacji, gdy trwa rosyjska agresja, dewastująca kraj, w tym również ukraińską naukę. Poniżej link do tego dokumentu.

[link](#)

Redakcja

PLATFORMA WYMIANY NAUKOWEJ PAU



WYDAWNICTWO PAU POLECA - [link](#)

Wokół przysłowia „Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa”

Przysłowia są swego rodzaju odzwierciedleniem obserwowanej przez współczesnych rzeczywistości, tak jak ją odbierają i odczuwają. Mogą być więc traktowane jako swoista metoda weryfikowania mitów. Jest w nich zarazem fałsz i prawda, przy czym wyważenie ilościowe tych elementów jest praktycznie niemożliwe, bowiem przyjmujemy je (czy akceptujemy) emocjonalnie, czyli na ogół bezrefleksyjnie. Może dlatego tkwią one tak mocno w zbiorowej świadomości i trudno je czymkolwiek zastąpić.

Powyższe zjawisko widoczne jest szczególnie ostro w przypadku przysłów czy porzekadeł odnoszących się do rozmaitych zdarzeń w dziejach dawnych ziem polskich. Zdarzeń, jak zawsze w naszej historii, obrosłych mitami i legendami, które w miarę upływu czasu i zacierania się ich realnego przebiegu, mają coraz mniej wspólnego z rzeczywistością. Również ludzie, przelewając na papier swoje wspomnienia, często tworzą nowe mity i stereotypy, którymi tak chętnie żywią się literatura i pamiętnikarstwo.

Czasy saskie to okres w dziejach polskich badające czy nie najślisznie zmitologizowany. Odzwierciedlają to dwa przysłowia – „Od Sasa do Lasa (czyli od Augusta II do Stanisława Leszczyńskiego, kiedy miały miejsce walki wewnętrzne z czasów wielkiej wojny północnej i wydarzenia z lat 1733–1736) oraz tytułowe „Za króla Sasa...”

O ile pierwsze od biedy, z racji swej ogólności, nie odbiega szczególnie od rzeczywistości, o tyle drugie sprawia historykom dziejów politycznych, kultury i obyczajów staropolskich znacznie więcej trudności. Nie bardzo bowiem wiadomo, do czego tak naprawdę się odnosi. Czy jest świadectwem staropolskiego poczucia humoru, sarmackiej rubasznosci i dosadności, czy też odzwierciedla charakterystyczną dla całego sarmatyzmu trzeźwość, dosłowność i rzeczowość obserwacji. Ta trzeźwość i rzeczowość oznaczały precyzyjny opis rzeczywistości. Rzeczywistości tak jasnej i oczywistej, jak oczywisty był „świat polski” w oczach ludzi czasów obu Augustów. Byli to świadkowie najpierw bezwzględnej walki na elekcji 1697 r., a potem wojny, która zniszczyła podstawy egzystencji większości społeczeństwa, niezależnie od stanu, do którego należeli.

Przyniosła ona, oprócz zniszczeń, których całokształtu nie udało się jeszcze historykom oszacować, kryzys świadomości społecznej, który zaważył na dalszych losach i państwa i społeczeństwa w XVIII wieku.

Przysłowie „Za króla Sasa...”, ogólnie znane, stało się słowem wytrychem. Potocznie było i jest rozumiane jako całkowity brak umiaru w jedzeniu i picu, i „popuszczaniu pasa”, czyli oznaczało zmienną dla czasów saskich akceptację beztróskiego życia bez zwracania sobie głowy przyszłością. Rzeczywistość coraz bardziej ustępowała mitowi. Bardzo trudno jest jednak wskazać jedną dominującą przyczynę powstania tak negatywnego obrazu czasów saskich.

Dużą rolę odegrało niewątpliwie oddziaływanie wielu przedstawicieli tzw. stanisławowskiego Oświecenia, szczególnie po wydarzeniach związanych z pierwszym rozbiorem i jego następstwami. Oddzielając przeszłość, a więc przede wszystkim czasy Wettinów od teraźniejszości, która miała przynieść odrodzenie żywotnych sił narodu, szczególnie jego struktur politycznych, i tchnąć w nie nową dynamikę, potraktowano, mówiąc umownie, to, co „stare”, jako dokuczliwy balast, którego należało się pozbyć

w całości, tak by nie obciążał polityków zaangażowanych w budowanie „nowego”. Najdobitniejszym przykładem takiej postawy jest, napisana z ogromną pasją polemiczną, książka Hugona Kołłątaja pt. „Stan Oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III (1750–1764)”. Krytykowano w ogromnej większości postawę magnaterii – przeobrażającej się stopniowo w europejską arystokrację, oraz szlachty, zarówno ubogiej jak i średniej, wraz z grupą (nieliczną) sytuującą się na pograniczu magnaterii, zarówno gdy idzie o rozmiar majątku, jak i styl życia. To właśnie w środowisku magnackim i szlacheckim ówczesni pisarze i moralści tworzący na pograniczu epok saskiej i stanisławowskiej znajdowali najwięcej zepsucia, pijaństwa, obżarstwa, brudu, prywaty, rozrzutności, brutalności, zbrodni czy tylko dziwactw. Właśnie te zjawiska zaowocowały czarną legendą czasów saskich, szczególnie zaś schyłkowych lat panowania Augusta III. Ten negatywny obraz podtrzymywali inni historycy, aż do czasów współczesnych.

Jest on jednak zbyt jednostronny. Schyłek panowania Augusta III – lata, w których pozornie w Rzeczypospolitej panowały marazm i samozadowolenie – to dla ówczesnych obserwatorów sceny politycznej obraz powolnych, ale wyraźnych zmian obyczajowych, owocujących uzewnętrzniającym się przekonaniem, że nie wszystko to, co się wiąże ze „starym”, jest godne zachowania i podziwu. Nawet niekwestionowana dotąd zasada swego rodzaju zależności mniej zamożnej szlachty od magnaterii, przejawiająca się przecież rozmaicie w różnych odległych od siebie częściach Rzeczypospolitej, nie zawsze była postrzegana jako nienaruszalna.

Przypadki obżarstwa i pijaństwa wśród magnatów i szlachty były zjawiskiem częstym. Magnaci, jak wiadomo, suto zastawiali stoły, częstowali gości i zależną od nich politycznie i ekonomicznie szlachtę. Nie służąc jedynie obżarstwu, był stół swego rodzaju narzędziem oddziaływania politycznego. Bardziej niż jedzenia nadużywano trunków, i to zarówno w czasie uczt, jak i innych tzw. okazji. Często pisano i mówiono o kimś, że „rad częstował”, chociaż np. hetman wielki litewski Ludwik Pociej sam rzadko się upijał, chcąc wiedzieć, o czym pijący bez umiaru rozmawiają.

Pijaństwo było oczywistością, ale coraz częściej postrzegano je w kontekście obyczajów, które zaczęły wolno, ale wyraźnie odchodzić w przeszłość. Nie wstydzono się go, ale coraz częściej traktowano właśnie jako przeszłość, choć bez nadmiernego potępienia.

Toteż porzekadło „Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa” oznaczało zapewne po prostu czasy pokoju, jakby w kontraście do rujnującej całkowicie kraj wojny z lat 1701–1716.

W specyficznej sytuacji Rzeczypospolitej czasów Augusta III, władcy wcielającego w życie hasła pokoju i dobrobytu – jego panowanie stanowiło swego rodzaju kontynuację „łagodnych rządów” Augusta II.

Dopóki więc trwał pokój, dopóty król August III celowo nie narażał się na krytykę w kraju, był widziany jako znakomity władca, a szlacheckie społeczeństwo korzystało z dobrodziejstw pokoju, odbudowując swoje majątki po zniszczeniach wojennych. O ile więc w przysłowiu „Od Sasa do Lasa” jest pewien element melancholijnej krytyki, o tyle w drugim, tytułowym, mamy do czynienia ze znaczną akceptacją istniejącego stanu rzeczy.

Możemy więc założyć, że tkwi w nim ziarno (i to wcale spore) prawdy.

ANDRZEJ K. LINK-LENCZOWSKI

Uniwersytet Jagielloński

Redakcja otrzymała Stanowisko Kolegium Rektorów Wrocławia i Opola, które zamieszczamy poniżej.

Latające wieże

Obserwując działania wojenne w Ukrainie, często rzuca się w oczy to, że znaczna część zniszczonych czołgów proweniencji radzieckiej pozbawiona jest wież, które leżą niekiedy w odległości wielu metrów od kadłuba. Jest to wypadkowa szeregu czynników, z których do najważniejszych należy zaliczyć ewolucję amunicji stosowanej w czołgach oraz filozofię konstrukcji i użycia czołgów w byłym ZSRR.

O ile pierwsze czołgi dysponowały opancerzeniem uodporniającym w kluczowych miejscach na ostrzał z ręcznej broni piechoty, to szybko jednak pojawiła się skuteczna amunicja przeciwpancerna, która wymusiła modyfikację taktyki użycia czołgów oraz doskonalenie ich konstrukcji. Błyskawiczny rozwój sił pancernych nastąpił zwłaszcza w czasie II wojny światowej. Wprowadzano coraz grubsze opancerzenie oraz nowe pociski, co sprawiło, że czołgi stały się jednym z najważniejszych środków przeznaczonych do zwalczania czołgów i pojazdów pancernych przeciwnika. Zwiększanie grubości pancerza wymagało stosowania naboju z coraz większą ilością prochu, tak aby przeciwpancerne pociski kinetyczne (elementem przebijającym pancerz był cały kadłub pocisku lub umieszczony w jego wnętrzu rdzeń wykonany najczęściej z wysokiej jakości stali) były w stanie skutecznie zwalczać takie cele. Ostatnie typy amunicji czołgowej „starego wzoru” (radziecki nabój 115 mm i zachodni 105 mm) miały tak duże metalowe łuski, że po wystrzeleniu kilku naboju zauważalnie przeszkadzały one w prowadzeniu walki. A nie zawsze był czas i możliwość usunięcia ich na zewnątrz lub nie zawsze było to bezpieczne. Dlatego też w drugiej połowie XX wieku opracowane zostały naboje czołgowe z częściowo spalającą się łuską, gdzie po strzale pozostawał tylko niewielki stalowy element jej dna, odpowiedzialny przede wszystkim za uszczelnienie wlotu lufy. W przypadku czołgów radzieckich po strzale takie dno mogło być nawet automatycznie wyrzucane na zewnątrz. Większa część takich łusek wykonana jest z materiału ulegającego spalaniu podczas strzału (sprasowana i spłasniona nitroceluloza w przypadku naboju 120 mm i tektura nasączona roztworem trotylu w radzieckich nabojach 125 mm). Uzyskana w ten sposób amunicja była lżejsza i nie sprawiała problemów z pozostałościami po strzale. W celu zwiększenia szybkostrzelności w radzieckich czołgach zastosowano zmechanizowane urządzenia ładujące naboje do lufy (automaty ładowania), co pozwoliło na zmniejszenie załogi do 3 osób. Aby zachować niską sylwetkę czołgu (mniejsze prawdopodobieństwo trafienia pociskiem), magazyn automatu umieszczono na dnie wieży. W czołgach T-72 i T-90 magazyn zawierał 22 sztuki, zaś wozy rodziny T-64 i T-80 były wyposażone w magazyny zawierające 28 naboju. Ograniczona szerokość wewnętrzna kadłubów czołgów sprawiła, że naboje do nich były produkowane w układzie tzw. rozdzielnego ładowania – pocisk i ładunek miotający z prochem stanowiły osobne elementy konstrukcyjne. Przy szybkostrzelności do 8 strzałów na minutę taki magazyn mógł być bardzo szybko opróżniony, dlatego też w kadłubie

wozu i/lub w wieży przewożono dodatkową amunicję w liczbie od 8 szt. (T-64B) do 21 szt. (T-90S).

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że czołg dysponuje grubszym opancerzeniem przede wszystkim z przodu, to znaczna część opancerzenia bocznego i tył wieży nie zabezpiecza w wystarczający sposób jego wnętrza przed przebiem pociskiem przeciwpancernym. A gdy już to nastąpi, to znajdująca się w metalowych półotwartych kasetach amunicja ze spalającą się łuską staje się łatwa do pobudzenia. Zapalenie jednego naboju pociąga najczęściej inicjację wszystkich znajdujących się w czołgu, co kończy się powstaniem takiego ciśnienia, że nawet przy otwartych włazach wieża zostaje „odstrzelona” na znaczną odległość od kadłuba. Wykorzystywanie w czołgach proweniencji radzieckiej dużej liczby amunicji odłamkowo-burzącej z kruszącym materiałem wybuchowym znacząco zwiększa prawdopodobieństwo tego procesu i sprzyja zniszczeniu wozu.

Próbą częściowej niwelacji tej wady czołgów radzieckich było wprowadzenie podczas II wojny czecheńskiej przez gen. Lwa Rochlina taktyki tzw. karuzeli. Polegała ona na przewożeniu amunicji tylko w automacie ładowania, a po jej zużyciu wozy wracały, by załadować nowy jej zapas. Usunięcie z czołgów dodatkowych naboju, które były ulokowane w miejscach łatwiejszych do trafienia i często osłoniętych słabszym pancerzem, przyczyniło się do poprawy ich przeżywalności. Zmniejszono bowiem ilość, a więc i prawdopodobieństwo pobudzenia łatwopalnej amunicji, która pozostała tylko w magazynie automatu.

W przypadku nowoczesnych czołgów, konstruowanych wg zachodniej filozofii, amunicja stosowana do ich armat przechowywana jest w przedziałach umieszczonych za pancernymi grodziami, otwieranymi tylko na czas wyjmowania naboju. Pozostała część osłony pancerniej tych magazynów amunicji wykonana jest w taki sposób, aby w przypadku trafienia ukierunkować energię pobudzonej amunicji na zewnątrz, najczęściej do góry. W takim przypadku uzyskujemy efektywne zadziałanie amunicji i zniszczenie magazynu, ale cytadela wieży, czy szerzej sam czołg wraz z załogą, najczęściej nie doznaje istotniejszych uszkodzeń. Przykłady takich zniszczeń zanotowano m.in. w przypadku tureckich czołgów Leopard 2A4 podczas walk po Al-Bab w grudniu 2016 roku w syryjskiej prowincji Aleppo. W kilku przypadkach trafienie w magazyn amunicji było przyczyną pożaru, który jednak nie spowodowałby wyeliminowania wozu, gdyby były zamknięte włazy i grodzie oddzielające wnętrza wież od magazynów. Jednak prawdopodobnie na skutek braku dyscypliny w tym względzie, kilka wozów uległo spaleniom, zanotowano też przypadki zerwania wież i ich odrzucenia od kadłuba czołgu.

Konkludując, „latające wieże” rosyjskich czołgów to rezultat starej, pamiętającej jeszcze czasy Związku Radzieckiego, filozofii ich konstrukcji, gdzie – narażając życie żołnierzy – całość łatwej do pobudzenia amunicji przewożona jest „pod jednym pancerzem”, razem z załogą.

WOJCIECH FURMANEK

Wojskowa Akademia Techniczna

PAUza Akademicka - www.pauza.krakow.pl - tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.
Redakcja: Andrzej Białas - redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy - redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski - grafika; Ryszard Otręba - „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz - dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel - fotoskład; Wydawnictwo PAU - konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

OCzekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.